

Wiedzmy, Szeptuchy, Czarownice – część 2

Przyszło do niej dwóch postawnych mężczyzn nie zadowolonych z przydzielonego im zadania. Wyszli z miasteczka. Spacerując w pobliżu palisady wypatrywała jakiegoś sznura korników wchodzących do miasta. Dotykając ziemi wyczuła wilgoć. Trawa też leżała, jakby wcześniej była przygnieciona ogromnym ciężarem.

- Czujecie wilgoć?

- Tak, to normalne, kiedy rzeka wylewa, to dochodzi aż pod mury.

Spojrzała w tamtą stronę i rzeczywiście za lasem płynęła rzeka. Z daleka wydawało się, że nie miała silnego nurtu, aby zalać zarówno cały las i dotrzeć aż pod palisadę.

- Jak często wylewa rzeka?

- Mniej więcej raz na kwartał.

To by tłumaczyło, dlaczego w pobliżu nie ma żadnych zwierząt, jednak owady powinny uprzykrzać życie mieszkańcom. Miały idealne ku temu warunki, a mimo to ich nie było. Dlaczego? Podeszła do lasu próbując poznać odpowiedź. Silne drzewa mające twardą podstawę trzymały się bez oporów, te słabsze oparły się wodzie i zaczynały pękać. Poszukiwała wśród nich korników, lecz nigdzie żadnego nie było. Nie były zainteresowane tego rodzajem drewna, ale za to konsumowały te, które było w Bori.

- Co je wyróżnia? – spytała samą siebie.

Obserwując poszczególne drzewa zauważyła jedno z cienkim pniem twardo trzymało się podłoża. Podeszła do niego i oparłszy się o nie szybko przechyliło się w inną stronę. Popchała mocniej, na co drzewo z łatwością poddało się jej sile.

- Macie linę ze sobą? – Jeden z nich wyciągnął gruby powróż. – Możecie przywiązać go wokół drzewa, a następnie pociągnąć tak bardzo, jak to możliwe?

Przywiązali wokół drzewa i ciągli w drugą stronę, tak, że jej korony drzew aż sięgały ziemi. Odsunawszy się na bezpieczną odległość puścili ją, a drzewo przechyliło się z jednej strony na drugą, ale nie ułamało się. Powtórzyli eksperyment jeszcze kilkakrotnie i za każdym razem drzewu nic się nie stało. Zdziwili się zarówno jej pomocnicy, jak i ona sama. Po raz pierwszy miała do czynienia z tak twardym a jednocześnie tak giętkim drewnem. Wyciągnęła nóż i po długiej walce z korą pnia odłupała jego część.

Zbliżała się wieczorna pora, kiedy wrócili do miasteczka. Tuż przed wejściem do niego czekał Barwin, którego tym razem wyminęła nie składając żadnych wyjaśnień. Weszła do świątyni i położyła drewno tuż przy siedlisku korników znajdującym się najbliżej ołtarza. Później wsypała do sakiewki kilkanaście korników i wróciła do lasu, gdzie położyła je przed uciętym drewnem. Dopiero, kiedy ponownie wróciła do miasteczka rzekła do zarządcy.

- Skoro korników nie chcecie przegonić, to może mam inne rozwiązanie. Muszę jedynie przekonać się, czy korniki jedzą ten typ drewna.

Nie czekając na jego odpowiedź wróciła do gospody Karina, gdzie po zjedzeniu sytej kolacji usnęła czekając na jutrzejszy dzień.

Wstała przed nastaniem świtu. Chciała jak najszybciej sprawdzić, czy korniki lubią ten typ drewna. Weszła do świątyni i nie zauważyła, aby nawet kawałek był nadgryziony. Skupiły się na drewnie znajdującym się wokół świątyni. Wybiegła z niej i pędem ruszyła do giętkiego drzewa. Dobiegłszy do niego również zauważyła, że nie zostało naruszone przez insekty.

Miała rozwiązanie, teraz musiała je przekazać Barwinowi, a co oni z tym zrobią, to już nie jej sprawa. Wróciła do miasteczka i dostrzegłszy, że jego zarządca krząta się po okolicy zaczepiła go.

- Mam rozwiązanie. – zaczęła bez ogródek. – Musicie zmienić drewno z którego budujecie domy.

Satyr niechętnie spojrział na nią, zmuszając go do kosztownej renowacji domów.

- Jesteś przekonana, że to drewno nie będzie się łamało i domy nie będą się zapadać?

- Możesz spytać tych, którzy byli wtedy ze mną, to ci powiedzą, jakim próbom je poddaliśmy.

Wciąż przetrwał jej rozwiązanie. Cokolwiek o niej niemiłego myślał, to musiał przyznać, że to rozwiązanie było rozsądne. Oczywiście, jeśli się powiedzie.

- Dziękuję, powiesz co to za drewno? – Podała mu kawałek. – Palma zwyczajna. Sprawdzimy ją.

- A co z naszą umową? Miałaś mi powiedzieć, gdzie znajdę Daturę.

Satyr zlustrował ją groźnym spojrzeniem. Wiedźma śmiała go o coś prosić? Początkowo chciał na nią wyskoczyć, jednak przypomniał sobie o zawartym układzie.

- Za tymi górami. – Wskazał pasmo gór będących za rzeką. – Tam jest mnóstwo datury.

Skinąwszy głową bez pożegnania opuściła miasteczko. Przeszła przez las, następnie przepłynęła się przez rzekę, a później przed samymi górami znów był las w którym się zatrzymała. Zebrała jagody z pobliskiego krzewu, upolowała małego zająca, a następnie oprawiwszy go zjadła. Nim ruszyła dalej pobyla jeszcze chwilę w tym lesie. Dźwięk natury uspokajał ją, zwierzęta do niej lgnęły i ona do nich również. Wiedziała, że mają więcej empatii, niż ludzie i chociaż zabiła jednego z nich, to nie przeraziła tym pozostałe. Osetia, przewodnicząca misterium wiedźm, natychmiast zrugaby ją za zabijanie zwierząt, jednak samo spożywanie warzyw i owoców nie wystarczało jej. Zawsze była głodna, nawet po solidnej ilości warzyw, dopiero jak posiłek doprawiła mięsem, wtedy była pojedzona. Gryzło ją sumienie z tego powodu, lecz nie dała rady oszukiwać swojego ciała.

Wypocząwszy i zjadłszy solidnie wstała i zmierzała w dalszą drogę. Zwierzęta przechodziły w jej pobliżu nie zważając na to, że jest człowiekiem. Nawet malutki skowronek wylądował na jej ramieniu, na co czule i delikatnie pogładziła go po grzbiecie. Szeroko się uśmiechała, ponieważ zapowiadał się dobry dzień.

Wyszła na szczyt pobliskich gór i musiała przyznać, że widok na Bori oraz to co było wokół niego, a także na połacie lasów znajdujących się po drugiej stronie gór, robiły wrażenie. Jednak nie widziała żadnych krzewów datury. Miała nadzieję, że Barwin jej nie oszukał i znajdzie to po co przyszła. Z drugiej strony nie powiedział dokładnie gdzie za górami, jednak dookoła niej był niekończący się las, więc gdzie wśród nich miałyby wyrosnąć krzewy datury?

Jej instynkt nie wyczuwał kłamstwa w jego słowach, więc zszedłszy ze szczytu rozpoczęła poszukiwanie rośliny. Dostrzegła, że po drugiej stronie las był tak jakby martwy. Rosły tutaj same drzewa iglaste, nigdzie żadnych krzewów, igły, które spadały z koron drzew szybko wysychały i nawet zwierzęta jakby się pochowały.

- Nie podoba mi się ten klimat. – rzekła Hora, która z coraz to większą obawą obserwowała to otoczenie. Przemierzała przez nie, próbując odpowiedzieć sobie, czemu życie tutaj umarło. Musiała mieć pewność, że jest to normalna część życia w tych okolicach. Nawet wyschnięte łądy posiadały swój krąg życia, a tutaj wyglądało, jakby ktoś na siłę go zaburzył.

Jeśli tak, to pewnie za chwilę zrozumie czemu.

Spacerując po lesie pojawiło się pierwsze mniejsze drzewko, którego liście występowały na samej koronie, a spod liści ciągnęły się w dół kwiaty przypominające kielichy

z zaostrozonymi końcówkami. Przybrały one kolor czerwony i gdy przystawiła do nich nos to wręcz ją mocno odrzuciło, a przez chwilę czuła się sparaliżowana i nie mogła się poruszyć. Jej twarz natychmiast zzieleniała, nozdrza próbowały pozbyć się trucizny, a w żołądku czuła, jakby powstało tornado, którego efektem było zwrócenie pozostałości po śniadaniu.

Po dłuższej chwili walki z oparami kwiatów w końcu wróciła do pełnej sprawności. Wiedziała z czym miała do czynienia i gdy to zrozumiała, z powrotem przybrała wesoły wyraz twarzy. Znalazła tak bardzo potrzebną daturę, nim zaczęła zbierać jej kwiaty założyła chustę na głowę przykrywając oczy, nos i usta, a na ręce ubrała rękawice.

- Znalazłaś.

Natychmiast odwróciła się w stronę źródła dźwięku podnosząc ręce w obronnym geście. Poznała ten głos, a gdy ściągnęła chustę miała potwierdzenie swoich przemyśleń.

- Barwin? Co tutaj robisz?

- Zastanawiałem się, czy znajdziesz tą trującą roślinę i dasz nam święty spokój.

- Dlaczego mnie tak bardzo nie lubisz? Co ja ci takiego zrobiłam? Pomogłam z walącymi się domami, a ty nadal traktujesz mnie z niechęcią, a wręcz z nienawiścią.

- Każda wiedźma jest zagrożeniem dla tego świata i należy was jak najszybciej wytepić.

- A to z jakiego powodu? Chyba nie dlatego, że pomagamy innym tak jak umiemy?

- Wasza pomoc to jest spłacanie długu, poprzez wasze krzywdy, które wyrządziliście.

- O jakich krzywdach ty mówisz? Chyba nie masz na myśli tych ...

- Nie! Nie mam na myśli walących się domów! A to ile istot żeście zamordowały i mordujecie nadal.

Przyszła wiedźma zbladła. Wiedziała, że nigdzie nie jest mile widziana i różne uwagi na swój temat słyszała, jednak po raz pierwszy ktoś oskarżył ją o morderstwo.

- O czym ty mówisz? – uspokoiła się.

- O czym ja mówię? Doskonale powinnaś wiedzieć, kto cię uczy na wiedźmę. Stworzone jesteście do zabijania.

- Możesz mówić konkretnie, a nie uraczać mnie ogólnymi stwierdzeniami? – rzekła spokojnie wiedząc, że satyr skrywa wielki ból w sobie, który wyrzuciła jedna z wiedźm. Próbowała mówić tak łagodnie, jak tylko potrafiła. – Nie wiem co się stało – wykonała krok w jego stronę – nikogo nie będę bronić, ani usprawiedliwiać – kolejny krok, na który Barwina zamurowało – jednak powiedz mi, o czym mówisz, ponieważ chciałabym wiedzieć skąd ta nienawiść?

Satyra zagięła delikatność przyszłej wiedźmy. Wiedział, że są mądre i parają się magią i choć nie wiedział skąd pochodziła ich wiedza, to jednak zawsze podpowiadały mądrze.

- Podchodzisz mnie jakoś, chcesz abym powiedział co się stało, tylko po to, aby wszystkiemu zaprzeczyć prawda? Cały czas to robicie, a potem atakujecie w czuły punkt.

Zatrzymała się.

- Wiesz dlaczego chcę zostać wiedźmą? – Zdziwiła go tym pytaniem, lecz nie przerywała. – Kiedy byłam mała pomagałam rodzicom w pracach domowych. Byli radosnym i zgodnym małżeństwem, choć nie idealnym. Pewnego dnia była burza i piorun uderzył w nasz domek, z racji, że był drewniany, to ogień szybko go zajął. Uderzenie było na tyle silne, że mama i tata momentalnie stracili przytomność. Wbiegłam do domu i próbowałam ich wyciągnąć, ale z racji, że miałam sześć lat to nie miałam siły. Mimo to siedziałam w płonącym domu i próbowałam jakkolwiek im pomóc. Mało sama nie spłonęłam. – Podciągnęła długą tunikę i odwróciła się do niego plecami, pokazując mu blizny z oparzeniami. Ze skrzywionym grymasem odwrócił głowę.

- Co się działo dalej? – zapytał z przestachem obawiając się dalszej historii.

- Krzyczałam o pomoc, ale nikt mnie nie usłyszał. Dopiero po dłuższej chwili, jakiś przypadkowy mężczyzna zauważył płonąca chatę i podbiegł na pomoc. Wpadł do środka i wyciągnął nas wszystkich. Ja przeżyłam, rodzice nie.

- Przykro mi. – rzekł Barwin, który nie wiedział jak się zachować w tej sytuacji.

- Ja nie dostałam tej pomocy, której tak bardzo potrzebowałam. – Odetchnęła wyrzucając z siebie ten ciężar. – I temu czuję potrzebę pomocy na czas, aby nikt nie otrzymał jej za późno.

Zmienił temat.

- Do czego potrzebujesz datury? Przecież to trująca roślina i mało sama nie umarłaś od jej oparów.

Wychodziło, że obserwował ją od dłuższej chwili.

- Potrzebuję jej, bo to ostatni składnik potrzebny do latania na miotle.

Barwin lekko się uśmiechnął.

- Latanie na miotle? Czy ty mówisz poważnie?

- Tak, co w tym niepoważnego?

- Przecież już wiadomo, że latanie na miotle, to jest bujda uprawiana przez bajaran. Nigdy nikt nie latał.

- Bzdura, wielokrotnie w zapiskach w misterium czarownic mieliśmy informacje o lataniu na miotle uprawiane przez nasze koleżanki.

- To dlaczego nie ma żadnej wiedźmy, a nawet kogokolwiek, kto latałby na miotle? – Nad tym dziewczyna nigdy się nie zastanawiała i nie miała odpowiedzi. – Właśnie. To jest bzdura, w którą już nikt nie wierzy.

- Rozumiem, że masz dowody popierające twój osąd?

- Nie mam. – Spod pazuchy wyciągnął jej kilka kwiatów małej fioletowej roślinki z kolcami.

- Po co mi ostropest plamisty?

- Przekonaj się na własnej skórze na czym polega to latanie na miotle. Kiedy już przygotujesz wywary z datury i innych składników, to nim zaczniesz działać wypij wywar z ostropestu. Zobaczysz całą prawdę o lataniu.

Następnie odszedł zostawiając Horę zamurowaną. Nie dowiedziała się, co wiedźmy mu złego zrobiły, a dokładniej, co Osetia mu zrobiła. Wspomniał o niej. Zastanawiała się, co takiego mogło ich poróżnić?

Zerknęła na kwiat ostropestu. Po co go jej dał? O czym miała się przekonać? Czemu nie wierzył w umiejętność latania na miotle? Przecież od wielu lat jest to praktykowane w misterium wiedźm. Nigdy nie uczestniczyła w pokazie latania dokonywanym przez jej siostry i inne wiedźmy, jednak wstęp miały tylko wiedźmy.

Przed nią pierwszy rytuał latania na miotle. Nie mogła się go doczekać, choć równie mocno chciała poznać odpowiedzi na pytania, które cały czas siedziały jej w głowie.